

Popowo-królewski show

AUTOR: BARBARA PITAK-PIASKOWSKA

SIX w reżyserii Eweliny Adamskiej-Porczyk posiada mankamenty, ponad które wybija się talent wokalny występujących artystek. To widowisko, z założenia mające być celebracją feminizmu, jest w efekcie śpiewno-muzycznym popisem, który raczej bawi, niż uczy.

■ Hasło „girl power” oznaczające siostrzeństwo i wzmocnienie pozycji kobiet, na stałe zadomowiło się w kulturze popularnej w 1996 roku za sprawą singla *Wannabe* brytyjskiego zespołu Spice Girls. Jego członkinie skutecznie utrwały w mainstreamowej świadomości rodzaj feministycznej marki opartej na wizerunku silnych i pewnych siebie młodych kobiet, zaś sam slogan stał się jednym z fundamentów pokolenia millenialsów.

To właśnie do tej generacji należą Lucy Moss i Toby Marlow, twórcy musicalu *SIX*, który w ostatnich latach cieszy się uznaniem widzów na całym świecie. Spektakl miał swoją światową premierę w 2017 roku podczas festiwalu Fringe w Edynburgu, gdzie został wystawiony z inicjatywy Cambridge University Musical Theatre Society. Moss i Marlow byli wówczas studentami tej uczelni, którzy zgłosili swój pomysł na spektakl w ramach rozpisanej wcześniej konkursu. *SIX* doczekało się wielu wyróżnień i nagród, w tym dla najlepszej produkcji off-westendowej w 2019 roku, a także kilku nominacji do brytyjskich Nagród im. Laurence’a Oliviera. Musical wystawiano już na West Endzie i Broadwayu oraz w Australii i Korei Południowej. Natomiast we wrześniu bieżącego roku miała miejsce jego polska premiera w warszawskim Teatrze Syrena.

SIX to opowieść przebijająca się przez stereotypy na różnych płaszczyznach. To skrzyżowanie musicalowej konwencji z formułą koncertu pop, którego hasłem przewodnim są słowa, jakimi przedstawiają się publiczno-

ści jego bohaterki: „Rozwiedziona, stracona, zgon. Rozwiedziona, stracona, wdowa po”. Mamy tutaj do czynienia z sześcioma żonami króla Anglii Henryka VIII, który zapisał się w historii jako symbol wielożenstwa i wyrachowania. Niemniej jednak w musicalu do głosu dochodzą wyłącznie kobiety, które postanawiają opowiedzieć swoje historie, a raczej historie, z własnej perspektywy: czego każda z nich doświadczyła, na jakie przykrości, niesprawiedliwości, wreszcie tragedie była narażona, żyjąc u boku bezwzględnej monarchy z dynastii Tudorów. W opowieści o czasach, w których patriariat stanowił normę, twórcy całkowicie usuwają mężczyzn ze sceny, stawiając kobiety w centrum. Dosłownie i w przenośni. Henryk VIII nie pojawia się bowiem na scenie ani przez moment. Jest „obecny” jedynie we wspomnieniach bohaterek. Co więcej, zespół muzyczny, który towarzyszy tytułowej szóstce przez cały czas trwania spektaklu, również składa się wyłącznie z kobiet.

W *SIX* to one – księżniczki, żony, kochanki, matki, opiekunki – nie tylko dochodzą do głosu, ale także, a raczej przede wszystkim, mają bezpośredni wpływ na sposób opowiedzenia swojej historii. Pretekstem staje się konkurs na bycie tą „naj” – najgorzej potraktowaną i najniezwyklejszą ze wszystkich. Rywalizacja o ów tytuł ma formę solowych popisów wokalnych. Kolejno Katarzyna Aragońska (Olga Szomańska), Anna Boleyn (Izabela Pawletko), Jane Seymour (Marta Burdynowicz), Anna z Kleve (Małgorzata Chruściel),

Katarzyna Howard (Anna Terpiłowska) i Katarzyna Parr (Natalia Kujawa) z przejęciem śpiewają o wszystkim, co spotkało je ze strony Henryka VIII. O tym, że zdradził, że zamknął w klasztorze, wreszcie, że skazał na śmierć przez ścięcie.

W gruncie rzeczy sceniczna narracja opiera się na paradoksie, gdyż z jednej strony postrzegamy tytułową szóstkę jako zespół, z drugiej zaś każda z kobiet przedstawiona jest jako indywidualność, której przypisany został odrębny styl muzyczny wzorowany na niektórych z najwybitniejszych i najpopularniejszych artystek XXI wieku, takich jak Beyoncé, Avril Lavigne, Adele, Rihanna, Ariana Grande i Alicia Keys. Stworzone przez Moss i Marlowa piosenki to popowe brzmienia, które w żadnym momencie nie tracą narracyjnego charakteru, tak istotnego dla musicalowej formuły. Jacek Mikołajczyk, który tłumaczył teksty piosenek do warszawskiej wersji musicalu, musiał mocno się napracować, by wpadające w ucho numery brzmiały równie atrakcyjnie co w języku oryginału. Choć ich polskie wykonania w warstwie językowej bywają dość nierówne, to Mikołajczyk dobrze wywiązał się z zadania.

Fabula *SIX* dotyczy czasów Anglii za panowania Tudorów, zaś wszystkie pozostałe elementy przedstawienia prześlągnięte są popkulturą estetyką. Katharine Harris ten zabieg nazywa „fikcją neo-historyczną”, czyli celowym wykorzystaniem swoistego anachronizmu opartego na połączeniu powszechnie

znanej wizji przeszłości ze współczesną perspektywą i wrażliwością. W jednej ze scen Anna z Kleve opisuje swoje zdjęcie umieszczone w serwisie społecznościowym, którym zainteresował się król. To próba twórczej reinterpretacji historii, która stanowi wyzwanie dla widzów. Teraz mają oni przyjrzeć się opowieści o żonach Henryka VIII z zupełnie innej perspektywy. Mamy pomyśleć, że to nie one zapisały się na kartach historii dzięki niemu, lecz on dzięki nim. *SIX* w Teatrze Syrena powstało na bazie licencji *non replica*, co oznacza, że niektóre elementy przedstawienia są inne niż w wersji oryginalnej. I tak na przykład mamy tutaj do czynienia z zupełnie nową koncepcją kostiumów, stworzoną przez Krystiana Szymczaka. Stroje wszystkich bohaterek wykonane są z dbałością o szczegół, jednocześnie w niewielkim stopniu nawiązują do czasów mody z okresu panowania dynastii Tudorów. Są bogato zdobione i w dużej mierze uszyte z materiałów dobrze odbijających światło. Odważne cięcia, dopasowanie czy długość mocno kojarzą się ze współczesnym stylem gwiazd muzyki pop.

Scenografia Anny Adamek daje głównym bohaterkom pole do popisu. Nie narzuca się, nie przykuwa nadmiernie uwagi, co jest jej zaletą. Proste i jasne płyty z delikatnym zdobieniem nawiązującym do architektury z czasów monarchii Tudorów znajdują się w głębi sceny. Przed nimi możemy dostrzec niewielki podest, na którym co jakiś czas, pod-

czas swych występów, pojawiają się bohaterki. Po jego bokach zaś znalazło się miejsce dla członkiń zespołu muzycznego. Podobnie rzecz ma się z reżyserią światła, która zasługuje na ogromne uznanie. Katarzyna Łuszczuk prowadzi oświetlenie w taki sposób, że pomaga ono uwypuklić estymę żon – wszystkich razem i każdej z osobna. Konsekwentnie śledzi ich sceniczne działania, opromienia w trakcie wokalnych popisów. Szczególnie zapada w pamięć ostatnia sekwencja przedstawienia. Pełne werwy bohaterki stają na skraju sceny, po czym zostają zalane blaskiem barw przypisanych kostiumom każdej z nich. Tak zostaje podkreślona ich autonomia.

W warszawskim przedstawieniu rozwiązania sceniczne niczym nie zaskakują, jednak w przypadku tej realizacji nie ma takiej potrzeby. *SIX* jest bowiem rodzajem koncertu, w którym główną rolę gra śpiew. Artystki dają z siebie wszystko, a poziom wokalny każdej z nich godny jest najwyższej pochwały i uznania. Nadto, warto w tym miejscu zaznaczyć, że w gąszczu popowych i energicznych melodii znalazło się miejsce dla jednej ballady zatytułowanej *Serce z kamienia*, której wykonanie przypada bohaterce granej przez Martę Burdynowicz. Dzięki temu znaleźć można w scenicznej narracji pewną równowagę. Słabiej wypadają za to sceny dialogowe lub te, w których aktorki zwracają się bezpośrednio do widzów. Hasła typu: „Jak się bawisz Warszawo?”, mają brzmieć swobodnie i zalotnie,

ale w swej nonszalancji nie przekonują. Niewybredne żarty, jakie padają ze sceny, mają w sobie coś z deklamacyjności. Są niewyszukanane i bezbarwne. Innym problemem jest też kwestia choreografii Eweliny Adamskiej-Porczyk, jednocześnie reżyserki spektaklu. Tanczeczne popisy robią wrażenie doklejonych do całości. W scenach grupowych – niewykończone i niezgrabne – wyglądają tak, jakby sprawiały artystkom trudność.

Nie bez znaczenia dla odbioru każdego spektaklu jest również aura i atmosfera, jaką da się odczuć na widowni. W trakcie premierowego pokazu zastanawiający stał się dla mnie fakt, iż jeszcze przed pojawieniem się artystek na scenie, ale już po zgaszeniu światła, część publiczności dawała upust swym emocjom okrzykami uwielbienia. O ile tego typu żywe reakcje są uzasadnione w trakcie trwania spektaklu, o tyle nie do końca zrozumiałe były dla mnie jeszcze przed jego rozpoczęciem.

SIX w reżyserii Eweliny Adamskiej-Porczyk posiada mankamenty, ponad które wybija się talent wokalny występujących artystek. To widowisko, z założenia mające być celebracją feminizmu, jest w efekcie śpiewno-muzycznym popisem, który raczej bawi, niż uczy. ■

Teatr Syrena w Warszawie

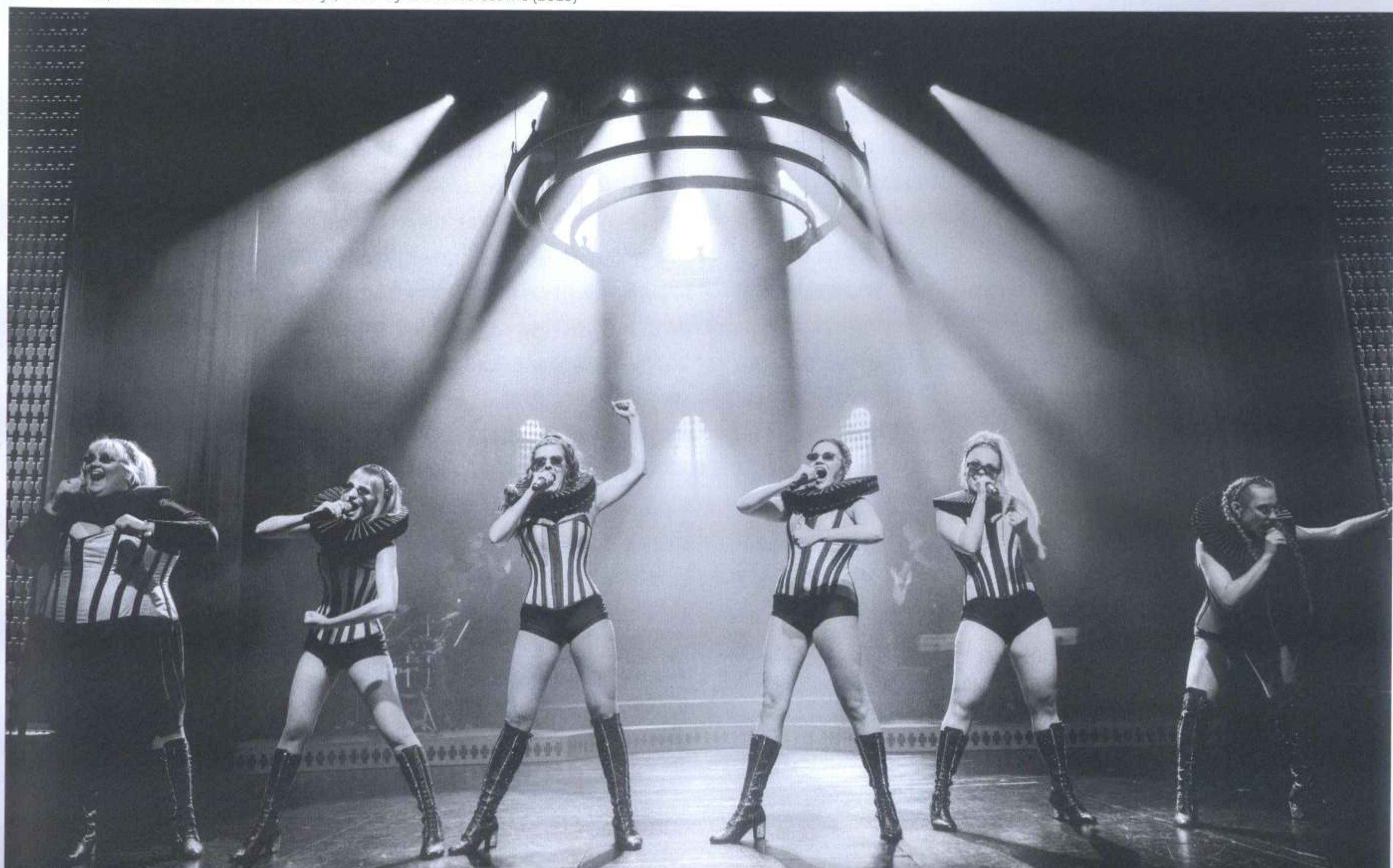
SIX

tłumaczenie Jacek Mikołajczyk

reżyseria Ewelina Adamska-Porczyk

premiera 9 września 2023

SIX, reż. Ewelina Adamska-Porczyk, Teatr Syrena w Warszawie [2023]



fot. Krzysztof Bieleński / Teatr Syrena w Warszawie